

# Passenger wciąż trwa

Tekst: Mirosław Krzysztofek

Zdjęcia: Paweł Chmielewski

**Po dwóch latach przerwy OFF Festival powrócił z „pewną taką nieśmiałością”.**



SQUID

## DZIEŃ PIERWSZY. MOCNY WSTĘP. SQUID

Dla mnie strzał w dziesiątkę. Zarówno ich debiutancka płyta, jak i offowy koncert udowodniły, że dla rocka ciągle jest przyszłość. I nadzieja.

Dźwięki, które docierały ze sceny eksperymentalnej miały tylko jedną wadę. Nie docierały ze sceny głównej, bo tam moimi i nie tylko moim zdaniem powinien rozbudowany i niezwykle energetyczny skład Squid wystąpić.

W godzinnym występie był czas na eksperymenty brzmieniowe, funkowe rytmy kojarzące się z najlepszymi czasami Talking Heads, bardzo inteligentne i poparte świetnym warsztatem grania.

Post covidowe zaciskanie pasa i kryzysowe zaciskanie zębów odcisnęły na nim pewne piętno, ale nie było to wrażenie dominujące. Organizatorom dopisało szczęście i prawie wszyscy wykonawcy stawili się na 5 scenach Doliny Trzech Stawów. Pogoda dopisała, więc część statych bolączek odbywających się w Polsce i nie tylko festiwalu, szczęśliwie ominęła piętnastą edycję Off Festivalu.

Pod koniec występu uświadomiłem sobie, że mój pierwszy koncert na offie może być jednocześnie najlepszym.

Publiczność bawiła się doskonale i szkoda, że nie było bisów. Repertuaru starczyłoby na przynajmniej półtorej godziny.



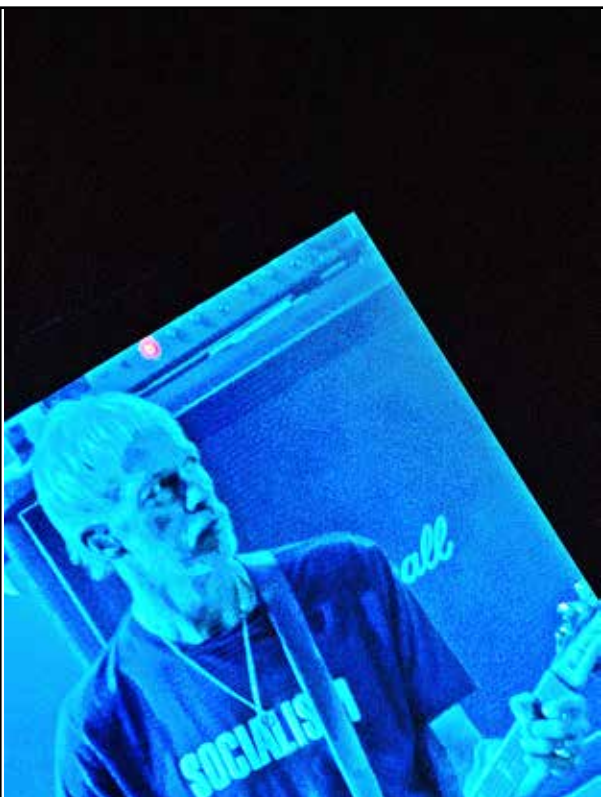
MUZYKA



SQUID



RIDE



## RIDE GRA „NOWHERE”

Modne i u nas ostatnio odgrywanie całych płyt na koncertach, dotyczące w większości przypadków weteranów sceny i wydanych zwykle, co najmniej, kilkanaście lat temu płyt jest zabiegiem marketingowym, ale czasami wnosi świeży powiew. W wielu przypadkach daje możliwość posłuchania ulubionej płyty z porządnym nagłośnieniem i na często innych niż pierwszy raz emocjach.

Muzyka, którą Ride dzisiaj nazywa się shoegaze, ale w 1990 roku kiedy powstała płyta „Nowhere” mało kto używał takiego określenia. Wymyślił je dziennikarze i oznaczał wpatrywanie się w buty. Muzycy Ride z butów mnie nie wywalili, lecz był to miły, wspomnieniowy i dobrze zagrany koncert.

Moim zdaniem o wiele lepszy niż offowy występ My Bloody Valentine sprzed kilku lat. Duże pozytywne zaskoczenie. Miło patrzeć na buty w dobrym towarzystwie.

BIKINI KILL





## BIKINI KILL

Zespół ważny w latach dziewięćdziesiątych ze względu na feministyczne przesłanie, które dzisiaj nie jest już rewolucyjne, ale w USA w tamtych czasach było zwiastunem poważnych zmian w obyczajowości i tego, co wypada robić i mówić do kobiet.

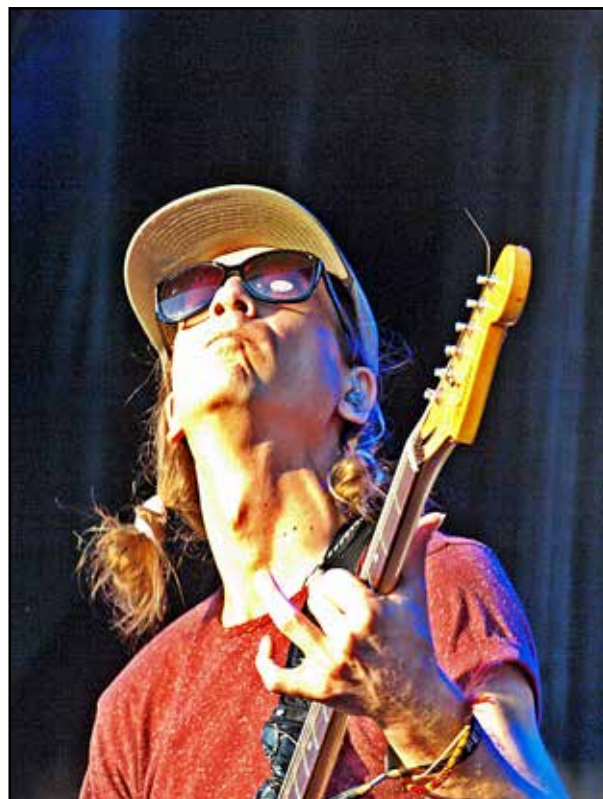
Minęło ponad trzydzieści lat i wiele się zmieniło, ale przesłanie jest i chyba długo będzie aktualne. Kultura maczyzmu ma się dobrze. Chwilami szwankowało nagłośnienie – energia pozostała, bo to przecież tylko rock'n'roll.

## DZIEŃ DRUGI. PRACOWITY DZIEŃ

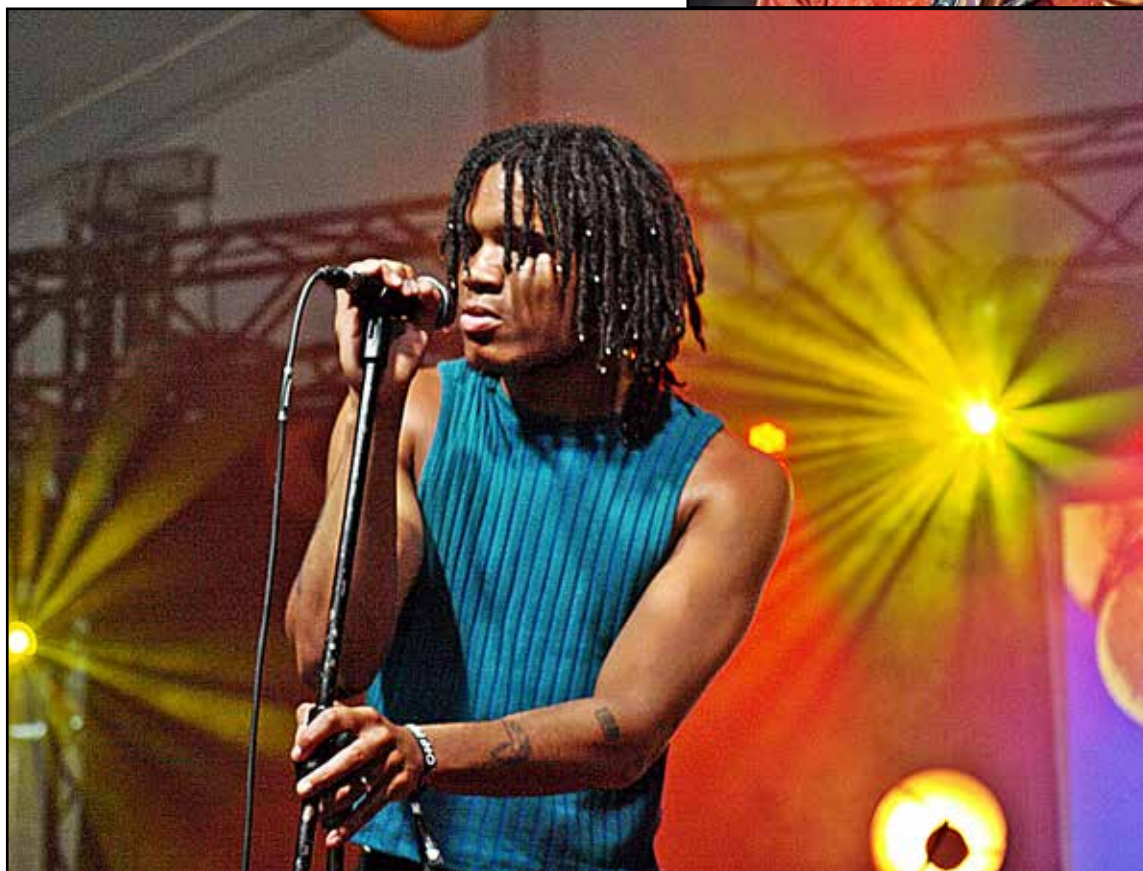
Kurczę, pada i odwołali jogę na polu namiotowym, co ja teraz zrobię?

Na szczęście prognoza ze sprawdzonego źródła mówiła, że przesłanie o 16.00 i tak się stało.

Zaopatrzeni w kocyk z plastiku wytworzonego z rosyjskiej ropy ruszyliśmy szukać pozytywnej, festiwalowej energii — darmowym offbusem na koszt podatnika. Pączków nie dawali. Niestety.



DIIV



Ø

## MDOU MOCTAR

Niesamowity koncert. I znowu na scenie eksperymentalnej, a powinien się odbyć na głównej. Mdou Moctar to charyzmatyczny, niezwykle sprawny gitarzysta i wokalista z Nigerii. Powiedzieć o jego muzyce, że to Sahara Blues, to nic nie powiedzieć.

Zakręcone solówki, których nie powstydziliby się herosi gitary z zespołów progresywnego rocka, poparte charakterystycznym śpiewem i rytmem od razu wkręciły publiczność w świat muzyki egzotycznej, ale jednocześnie witalnej i przystępnej niemal dla każdego.

Wyczuł to lider i cały zespół serwując słuchaczom niezapomniany koncert. Ja zapamiętam go na długo. I tylko szkoda, że artyści z grupy Jaubi wystąpili o tej samej godzinie, bo chodzą słuchy, że było równie bajkowo.



OXFORD DRAMA

## THE ARMED

Ostrzyłem sobie zęby na to wydarzenie i jak to czasami bywa, występ rozczarował. Gdy zobaczyłem szeroki skład grupy nadzieje na porządny show jeszcze wzrosły. Czar prysł, gdy zaczęli grać. Wyglądali bardzo dobrze, ale brzmieli fatalnie.

Złe nagłośnienie kompletnie zabiło ten koncert. Nic nie brzmiało dobrze i nie pomogło nawet szukanie miejsca, w którym byłoby chociaż trochę lepiej słyszeć. Mam radę do muzyków z The Armed.

Zwolnijcie akustyków!



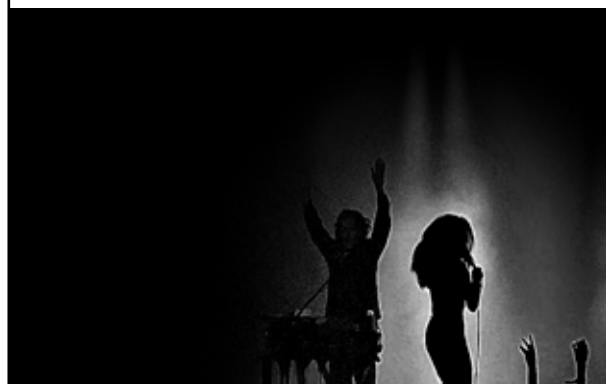
ALYONA ALYONA

## DRY CLEANING

Po zepsutym występie The Armed przyszedł czas na wieczór poezji śpiewanej, czyli na brytyjski odpowiednik polskiego zespołu „Świetliki”.

Dry Cleaning, to swoisty fenomen na brytyjskiej scenie. Wszyscy członkowie grupy pracują na etatach, jednocześnie grając w zespole, którego pierwsza płyta wylądowała na czwartym miejscu UK Albums Chart i pierwszym na liście albumów niezależnych. Wyglądająca na nieśmiałą wokalistka-recytatorka Florence Shaw wsparta przez znakomity zespół potrafi wytworzyć na scenie magię, która jest autentyczna.

keiyaA





IGGY POP



Zespół brzmi tak, jakby grali razem przez całe życie. Gitarzysta Tom Dowse, to klasa sama w sobie. Sekcja rytmiczna też robi swoje. Zespół złożony z wykładowców akademickich, konstruktora mebli i pracownika socjalnego? Jeśli to jest przepis na inteligentnego rocka, to czemu nie?

## IGGY POP

Koncert jednego z wykonawców, których zawsze chciałem zobaczyć. Nie byłem na występie The Stooges, który był na OFF Festivalu w 2012 roku, czego żałuję, bo jestem fanem The Stooges. Frekwencja na koncercie gwiazdy festiwalu wskazywała, że żywe legendy mają ciągle czego szukać nawet wśród nieco młodszej publiczności.

Koncert był wspaniały, nie zabrakło hitów z bogatej kariery Iggiego, było kilka utworów The Stooges w moim zdaniem bardziej popowych wersjach.

Iggy Pop, chociaż widać po nim ślady zmęczenia burzliwym ponad siedemdziesięcioletnim życiem, był w formie. Głos bardziej chropowaty niż dawniej, ale ciągle mocny. Zespół wzbogacony o sekcję dętą brzmiał bardzo dobrze.

Niektóre aranżacje zostały rozbudowane, aby wykorzystać potencjał muzyków. Iggy udowodnił, że wciąż jest wielki. Chociaż nie musiał, bo przecież wiemy to od bardzo dawna.

Mam wrażenie, że z perspektywy czasu będzie to jeden z najwyżżej ocenianych występów w historii offa.

## DZIEŃ TRZECI. CZAS REFLEKSJI

Ostatni dzień OFF Festivalu zwykle kończył się występem headlinera. W tym roku jakoś go nie dostrzegłem, ale może się nie znam. Siłą tego festiwalu nie są gwiazdy, ale małe fajerwerki, odkrycia, których się nie spodziewamy. I tego mi na tegorocznym OFF Festivalu zabrakło.

## CROWS

Fajny zespół z Wielkiej Brytanii, który dobrze sprawdza się na koncertach, gdzie ich nawiązujący do punkowych korzeni rock'n'roll brzmi najlepiej. Muzyka do tagodnego pogo, skakania.

Dobry kontakt z publicznością. Wszystko, czego oczekiwałem. Dobry występ.





DZIARMA



## YARD ACT

Kolejny zespół reprezentujący nową falę brytyjskiego post punku, którego koncert był prawdziwą perłą ostatniego dnia Offa. Otrzymaliśmy inteligentnie zagrany mieszankę indie rocka, disco, a nawet hip-hopu.

Muzycy Yard Act wykazali się muzyczną elokwencją, którą zachwycili pierwszego dnia członkowie Squid.

Pozytywne zaskoczenie, dobry dźwięk, dla mnie jeden z najlepszych koncertów tegorocznego OFF Festivalu.

## PAPA DANCE

Podobno Papa Dance grał na żywo. Szacun.

Shygirl, na którą się wybierałem odwotana.

CROWS





## PODSUMOWANIE

Post covidowy Off Festival był wydarzeniem udanym. Kilka koncertów zostanie ze mną na dłużej. Przyjaciele, z którymi miałem przyjemność spędzać czas i dzielić się wrażeniami, skutecznie zrazili mnie do offowego jedzenia, więc tym razem kulinarnych recenzji nie będzie.

Piwo chyba najlepsze w historii. To tyle. Do zobaczenia za rok!

Fotoreportaż z OFF Festival 2022 na naszej stronie internetowej [www.projektorkielce.pl](http://www.projektorkielce.pl)

PAPA DANCE

